„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu 40 hal.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

# GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych osób przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr 190



Nr. 306. Kraków, środa dnia 27 czerwca 1906 roku. ROK XIV.

## Gołuchowski i Węgry.

*Wiedeń 26 czerwca.*

*(Mm)* Gdyby nawet ofiarą ataków węgierskich miał paść Agenor hr. Gołuchowski, trzeba przyznać politykom węgierskim, że umieją pracować wytrwale nad uzupełnieniem budowy państwa samodzielnego w ramach Sankcji Pragmatycznej i wytworzonego przez nią węzła między krajami korony św. Stefana i krajami dziedzicznymi.

Z telegramów jest znanym wniosek posłów Juliusza Saghy'ego i Ludwika Hoko, postawiony na posiedzeniu plenarnem delegacji węgierskiej. Ten wniosek dążył do uzewnętrznienia wobec zagranicy faktu, że Węgry są państwem niezależnem i równorzędnem z Austrją. Wzywał tedy ów wniosek ministra spraw zagranicznych, by na wszystkich pałacach ambasad i poselstw, oraz na domach, gdzie się mieszczą konsulaty austro-węgierskie, umieszczono herb Węgier. Tarcza herbowa i herb mają posiadać takie same rozmiary, jakie mają tarcza, — tudzież herb austrjacki. — Za każdym razem, — kiedy się wywiesza chorągiew austrjacką, — trzeba wywiesić także chorągiew węgierską. Wreszcie do ciała urzędniczego każdej ambasady, poselstwa, konsulatu, musi należeć tylu obywateli węgierskich, ilu jest austrjackich. Wszystkie podania, wręczone przez obywateli węgierskich, mają być załatwiane w języku węgierskim. Minister spraw zagranicznych w korespondencji urzędowej, z ministerjami i władzami węgierskiemi powinien się posługiwać językiem węgierskim jako językiem państwowym krajów korony św. Stefana. Tak samo językiem państwowym węgierskim muszą się posługiwać ambasady, poselstwa i konsulaty, korespondując z władzami węgierskiemi.

Czegóż Węgrzy żądają? Tego samego, czego żądali odnośnie do pułków węgierskich armji wspólnej, barw i godeł narodowych, oraz wyparcia niemczyzny z tej dziedziny służby państwowej. Na pierwsze życzenie odpowiedziano im twierdząco, lecz dotychczas nie załatwiono sprawy w praktyce. Drugie życzenie odrzucono, zasłaniając się argumentem, iż ucierpiałaby skutkiem tej dwujęzyczności bojowość i organizacja armji, a tem samem bezpieczeństwo monarchji. Wobec takiego argumentu trzeba było ustąpić. Politycy węgierscy na razie skapitulowali, zawierając słynny pakt w kwietniu rb. w hotelu Bristol na wiedeńskiej Ringgasse.

Że jednak odznaczają się niesłychaną wytrwałością, przeto teraz, poczuwszy, że silnie siedzą w siodle, ponowili ataki. Lecz już z innej strony. Zamiast wypierać niemczyznę z szeregów armii wspólnej, rzucili się na nią gdzieindziej, w ramach ministerjum spraw zagranicznych i służby dyplomatycznej. Wiedzieli, że ich atak dotknie bardzo boleśnie sfery dworskie, które uważały służbę dyplomatyczną za dziedzinę absolutnie własną wziętą poza nawias kontroli parlamentarnej i życzeń opinji publicznej, za dziedzinę, rządzoną teraz według tych samych zasad, jak za czasów absolutyzmu. Ale równocześnie zdawali sobie z góry sprawę, że muszą odnieść zwycięstwo, ponieważ w dziedzinie służby dyplomatycznej rozszerzenie znajomości języka węgierskiego i obsadzenie połowy posad Węgrami nie może zagrażać bezpieczeństwu monarchji.

W imieniu ministra hr. Gołuchowskiego, który nie włada językiem węgierskim, odpowiadał szef sekcji Müller, Węgier mimo typowo niemieckiego nazwiska. Trudno nazwać jego odpowiedzi zręczną.

W tym wypadku dwie drogi były najlepsze: trzeba było bądź nazwać wniosek Węgrów niewykonalnym, bądź też odrazu go akceptować. Zastępca hr. Gołuchowskiego poszedł drogą pośrednią: uregulowanie sprawy herbów i chorągwi należy do obu rządów. Minister spraw zagranicznych wykona dane mu zlecenia; używanie języka węgierskiego w korespondencji i dopuszczenie większej ilości Węgrów na stanowiska urzędowe — wejdą w życie w miarę zgłaszania się kandydatów węgierskich.

Węgrzy są podejrzliwi. Odpowiedź w gruncie rzeczy, odwlekająca całą sprawę, nie zadowolniła ich. Uznali ją tedy za niebyłą i p. przywódca stronnictwa katolickiego ludowego, Rakovszky wezwał ministra do dymisji.

## Sytuacja w Królestwie

*Warszawa, 25 czerwca.*

Książę Seweryn Czetwertyński, poseł ziemi siedleckiej do Izby państwowej, cieszy się ustaloną opinją wybitnego znawcy stosunków rolniczych. Że zaś nietylko kwestja agrarna, ale polityka krajowa wogóle nie jest dla niego terenem obcym, złożył tego dowody ks. Czetwertyński swemi staraniami w kwestji unitów; memorjały, które złożył rządowi w kwestji religijnej w gubernji siedleckiej i lubelskiej niewątpliwie przyczyniły się do rozpoczęcia będącej już w biegu reformy.

Skorzystałem więc z pierwszej okazji porozmawiania z ks. Czetwertyńskim, aby poprosić o *interwiew.*

„Kwestja uzyskania autonomji — prawił poseł, — jest oczywiście sprawą, ku rozwiązaniu której zdążać powinny wszystkie nasze usiłowania; ona to przyświecać winna reprezentacji polskiej jako ten cel, który koncentrować winien wszystkie dążenia, — ale nie łudźmy się, aby uzyskanie autonomji miało być rzeczą łatwą i nieskomplikowaną. Sprawy naszej autonomji nie rozstrzygnie żadne głosowanie w ciągu jednego posiedzenia. Autonomia cała to gmach, który musimy zbudować sami z pojedńczych cegiełek i to nie tylko my posłowie, — ale bardziej jeszcze kraj.

— Jak się zatem przedstawiają zdaniem pana, najbliższe zadania reprezentacji polskiej w Petersburgu?

— Najbliższe zadanie, to położenie fundamentów pod budowę owego gmachu naszej autonomji. Tymi fundamentami w mojem pojęciu jest, spolszczenie urzędów i szkoły. Dążenie w tym kierunku równolegle iść winno z dążeniem do uzyskania praw autonomicznych w drodze ustawodawczej. Dopiero po spolszczeniu urzędów i szkół oprzeć się może wprowadzenie autonomji.

A przytem w obecnej chwili spolszczenie urzędów i szkół jest koniecznością, wskazaną już nie tylko przez polityczne dążenia kraju, ale przez jego społeczną sytuację. Centralistyczny urzędniczy system rosyjski doprowadził dziś Polskę do takiej wewnętrznej anarchji, do takiego rozkładu, że sam już widzi swą niemoc i niezdolność do wyprowadzenia kraju z tej matni. Tylko administracja krajowa polska, oparta na polskiem szkolnictwie, może podjąć i przeprowadzić skutecznie walkę z anarchią (nie mówię z socjalizmem, gdyż nie utożsamiam tych pojęć).

— Jaka taktyka, zdaniem księcia, doprowadzi reprezentację naszą do dodatnich wyników w tym kierunku?

„Oczywiście taktyka dobra będzie jedynie ta, która do celu prowadzi. Nasz stosunek do miarodajnej partji w parlamencie rosyjskim, do kadetów, jest szczególniejszy. Wszędzie i zawsze opiera się stosunek między stronnictwami na zasadzie *do ut des.* Tymczasem my kadetom nic dać nie możemy, aby zrównoważyć ich poparcie. Ale dla nich potrzeba honoru, potrzeba, która wypływa z psychologicznych właściwości ruchu wolnościowego jest zmazanie wiekowych krzywd wobec nas. Oni to czują i mają w tem rację, że *nowa, uczciwa młoda i wolna Rosja,* chcąc nowe rozpocząć życie, musi zgładzić z historji krwawe widma, jeżeli nie ma być dalszym ciągiem Rosji samowładnej...

Więc wobec kadetów nasz stosunek winien być do tej sytuacji zastosowany. Musi się opierać nie na handlu wedle zasady *do ul des,* lecz musi się opierać na pierwiastkach etyczne daleko wyższych.

Z drugiej strony nie wątpię, że przyjaźń ta i jej dobroczynne wyniki w postaci zwrotu nam autonomji kosztować nas będą drogo. Zapłaci za nie nasze rolnictwo. Nie ulega wątpliwości, że będziemy musieli zgodzić się na takie reformy agrarne w myśl kadetów, które daleko wykraczają po za zakres istotnych potrzeb kraju, ale będzie to, w mojem mniemaniu, nie konieczność historyczna.

Słabsze żywioły wśród naszych rolników tego zwrotu nie przetrzymają. Ale to trudno, ktoś zapłacić musi za te dobrodziejstwa autonomji, z których kraj cały korzystać będzie.

Na tem skończyliśmy naszą rozmowę. Dodać winniśmy, że ks. Seweryn Czetwertyński żartobliwie nazywanym jest „białym krukiem", jako w Kole polskiem jedyny poseł, należący do innego stronnictwa, niż narodowa demokracja. *K.*

## Chuligani socjalistyczni w Krakowie.

Wyniki mowy Hankiewicza i Daszyńskiego nie dały długo na siebie czekać. Chuligani socjalistyczni napadają obecnie na swoich przeciwni-

ków, jak gdyby dla nich nie istniały żadne ustawy Oto wczoraj zdarzył się fakt, godny czarnych sotni rosyjskich, mianowicie dzika napaść na bezbronnego człowieka.

Sekretarz katolickich robotników p. Zgórniak udał się wczoraj, wezwany przez robotników z Kąt, w sprawie strejku, jaki tam od kilku dni trwa interweniować. Przybywszy na miejsce, przekonał się, że akcję całą ujęli socjaliści w swoje ręce. Wobec tego nie wziął udziału zupełnie w pertraktacjach, ale postanowił powrócić do Krakowa Kiedy przybył do Chrzanowa, zaczepili go na ulicy znani ze swych „występów“ towarzysze socjalistyczni Waligóra, Baścik, i Wojciech Matuszkiewicz. Niby w przyjacielskiej rozmowie zatrzymali go na ulicy, a kiedy p. Zgórniak, nie przeczuwając nic rozpoczął rozmawiać, *nagle Matuszkiewicz uderzył go niespodziewanie z całej siły w głowę*. Pan Zgórniak zasłonił się laską, a wtedy wszyscy trzej rzucili się na niego *bijąc na oślep*. Widząc p. Zgórniak, że o życie chodzi, wydobył rewolwer z kieszeni, a wtedy „bohaterzy“ socjalistyczni zaczęli uciekać. Policja widząc napad, rzuciła się w pogoń za uciekającymi, złapała ich i przyprowadziła do gminy, gdzie spisano z nimi protokół.

Baścik i Waligóra wyjechali czemprędzej pośpiesznym pociągiem do Krakowa, aby tu zorganizować skuteczniejszy napad. Cała „Miejska kasa chorych“ wyruszyła na wyprawę, wraz z innymi macherami partji. Kiedy p. Zgórniak przyjechał osobowym pociągiem do Krakowa o godzinie 10 wieczór, czekała już na plantach cała banda, aby pod osłoną cieniów nocy i ciemności na plantach panujących napaść na bezbronnego.

Udało im się to w zupełności, dzięki temu, że na całej Szpitalnej, Kolejowej, Pijarskiej i tej części plant *nie było ani jednego policjanta*. Kiedy p. Zgórniak doszedł do drzewa wolności, nagle otoczyła go gromada *złożona z 10 do 15 ludzi i rzuciła się na bezbronnego*. Jeden z napastników w jasnem ubraniu, którego nazwiska jeszcze nie zdołano poznać, oraz towarzysz Łapiński pierwsi doskoczyli do pana Z. Jeden z nich uderzył go tak silnie w skroń żelazną laską, że omal go na miejscu trupem nie położył. W pierwszej chwili od tego uderzenia p. Z. osłabł, gdyż krew rzuciła mu się ze skroni. Ale uderzenia, jakiemi go towarzysze zaczęli darzyć przywróciły mu przytomność.

Kiedy p. Z. chciał przychwycić sprawcę uderzenia, napastnicy się rozbiegli. Z pomocą kilku ludzi przychwycono Łapińskiego i odprowadzono na policję.

„Towarzysze“ po drodze chcieli jeszcze odbić swojego „chuligana“, ale im się to nie udało.

Ofiara napadu, p. Zgórniak leży ciężko chory gdyż uderzenie, zadane mu w głowę, naruszyło arterje.

Fakt ten nie potrzebuje, zdaje się żadnych komentarzy, jest tylko dowodem moralnego zdziczenia, do jakiego doprowadziła metoda wychowawcza socjalistycznych przywódców. We wczorajszym artykule zwracaliśmy uwagę na ten nowy sposób walki, nie spodziewaliśmy się jednak, że tak prędko owoce jej się okażą.

Sprawę oddano do prokuratorji, gdyż jest to zwykły rozbój, dokonany na bezbronnym człowieku. A opinja publiczna, zdaje się sprawę słusznie osądzi i zrozumie, że czas już nareszcie, aby się otwarły jej oczy na to, co socjaliści robią i do czego ich praca doprowadzić może.

Doczekać się bowiem możemy w najbliższym czasie tego, że przed chuliganami partyjnymi nikt w Krakowie nie będzie bezpieczny, a każdy który nie będzie ich przekonań podzielał, będzie traktowany z tą samą sympatją jak w Rosji traktują ludzi „czarne sotnie“.

Sądzimy jednak, że znajdzie się rada na tych panów, bo czas już największy, ażeby uwolnić się z pod tej nienawistnej dyktatury.

## Ruch polityczny w kraju.

### Wiec w Czarnej i Zasowie.

Do szeregu wieców, które tak licznie i pomyślnie odbywają się w ostatnich czasach pod egidą centrum ludowego, przybywają coraz nowe. Lud, który pod względem zapatrywań politycznych nie jest dostatecznie uświadomiony, ulega często wpływowi pisemek radykalnych, siejących raczej nienawiść społeczną i rozbudzających złe instynkty, ale niedających ludowi rzeczywistego obrazu obecnej sytuacji, i nie działających oświatowo i postępowo. Działanie żywem słowem na ten lud spragniony oświaty, a inteligentny i podatny, przynieść może tylko najlepsze rezultaty dla sprawy narodowej. Lud kształci się, rozwija, zaczyna sobie dokładnie zdawać sprawę z prądów krzyżujących się w kraju i nabierze zaufania do inteligencji, która przychodzi do niego z hasłami wiary i miłości Ojczyzny.

To też każdy wiec centrum ludowego, oprócz tego, że wskazuje ludowi drogę normalnego politycznego rozwoju, jest także dziełem cywilizacyjnem w szerokiem znaczeniu tego wyrazu.

Dnia 24 bm. odbyły się wiece Centrum w Czarnej i Zasowie za Tarnowem. W Czarnej wysłannicy centrum z Krakowa wzięli udział w pięknej uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła, przerobionego z dawnego młyna żydowskiego, dzięki zabiegom i ofiarności samych włościan, poczem odbyło się zgromadzenie, które zagaił ks. Jan Słowik. Przewodniczącym wybrano Jana Sochę, zastępcą J. Kuska, gospodarzy, a sekretarzem p. W. Wielgusa, kierownika szkoły. O reformie wyborczej, jej znaczeniu i dodatnich stronach w przeciwstawieniu do obecnych kurji, mówił prof. dr. **Czerkawski.** Poddał też krytyce obecne stronnictwa ludowe, których posłowie wzajemnie się zwalczają i przez to nie mogą z korzyścią działać dla wyborców, przedstawił program centrum, które postawiło sobie za zadanie złączyć drobne grupy i o zgodzie pracować.

Następnie przemówił włościanin Krzysztofczyk, który stawał z początku w obronie ludowców, zeszedł potem na Szelę i potępił go, mówił o pańszczyźnie, a wreszcie wyznał, że ani z socjalistami („bo jak woda z ogniem, tak lud z socjalistami się nie zgodzi.“) ani z tymi, co z nimi trzymają iść nie chce, lecz wzywa wszystkich by się przyłączyli do stronnictwa antysemicko-narodowego.

Przemawiał dalej p. Jan Knyk, kolejowiec, który szczerze i serdecznie wyznał, że od 16 roku życia ciągnięto go to do socjalistów, to do ludowców, a „dziś Bogu dziękuję“, nie jest ani jednym ani drugim, bo byłbym już z pewnością anarchistą“.

P. Syc wyjaśniał, jakie stanowisko powinien zająć obecnie lud, jak oświecać się, pracować i czuwać, by nie pójść za głosem tych, co mu pragną wydrzeć wiarę i miłość rodzinnej ziemi, a wszczepić nienawiść stanową, i zamęt w kraju wywołać; zachęcił też do popierania centrum w jego pracy.

Lud po tych przemówieniach skwapliwie rozebrał program centrum i uchwalił przystąpić do tego stronnictwa.

---

# LOSY TAŁAŁEJA

POWIEŚĆ

J. J. MIAŚNICKIEGO.

przetłomaczył z oryginału rosyjskiego dr. M S.

77) (Ciąg dalszy)

Było koło czwartej godziny, gdy zajechał przed sklep.

Z silnie bijącem sercem wszedł do sklepu i zobaczył za ladą pyzatą przystojną kobietę średniego wzrostu, przypominającą rysami twarzy Marję Tymotejewnę.

— Może to sama pani starszyna, której na wsi nie poznałem, — pomyślał.

Przyskoczył doń chłopak ze stereotypowem zapytaniem: „Co pan rozkaże?“ Ale Tałałej popatrzył tylko na niego z ukosa i prosto poszedł do pyzatej pani.

— Wybacz pani — rzekł, uchylając kapelusza, — czy z Olgą Semenowną mam przyjemność?

— Jestem Olga Semenowna, — powstając ze stołka przedstawiła się, i ze zdziwieniem patrzała dużemi ciemno niebieskiemi oczami, podobnemi do oczu Marji Tymofejewny, na Tałałeja.

— Pan prawdopodobnie przyszedł do Tymofeja Prohorycza, a jego właśnie obecnie nie ma w Moskwie, i prędzej jak za trzy dni nie wróci...

— Bardzo żałuję... bardzo, uśmiechał się Tałałej, obrzucając ciekawym wzrokiem i sklep, i wyjście z niego...

— Ona widać nie siaduje w sklepie, — przemknęło mu w myśli.

— Jeszcześmy nie pokończyli wszystkich tam interesów — mówiła gadatliwa starszyna. — Pan prawdopodobnie o towary?

— O jakie towary? — zdziwił się Tałałej.

— No, do naszego sklepu... pan cukiernik może?

— Zupełnie nie, Olgo Semenowno. nie cukiernik... — ja swojak Tymofeja Prohorycza... przejeżdżałem mimo i wstąpiłem, uważa pani, powitać go...

— Swojak? Przepraszam, czy przypadkiem nie...

— Tałałej Iwanicz Prygunow, Olgo Semenowno!

— Ach, mój Boże! — omal, że nie krzyknęła z zadowolenia, czerwieniąc się; — to pan rzeczywiście Tałałej Iwanicz, czegóż pan nie powiedział, że to pan... A toż my tu z Maniutką po sto razy na dzień pana wspominamy... pozwól pan, proszę... siadajże pan... Gdzież ten Porfiry zalazł? Porfiry!

— Proszę, niech pan wejdzie, Tałałeju Iwaniczu.... Porfiry!!

— Proszę się nie subjekcjonować, Olgo Semenowno, tylkom pani kłopotu narobił....

— Ale, wcale nie, cóż za kłopot... taki gość drogi...

— Życzę zdrowia panu Tałałejowi Iwaniczowi! — dał się słyszeć z głębi Porfiry.

— Gdzieżeś ty tam zalazł? Zaprowadź Tałałeja Iwanicza do pokoju, a ja tam zaraz przyjdę.. tylko ty wracaj do mnie...

Tałałej pomknął za Porfirym przez wąziutkie drzwi i znalazł się w długim korytarzu, w którym wzdłuż obu ścian stały towary „kolonialne“. Zapach tu był masła wiejskiego, octu, mydła i innych „kolonialnych“ produktów, oświetlała to zaś wszystko wisząca u powały lampa z blaszanym zawalanym abażurem.

— Ciasne mamy przejście, — mówił Porfiry, lawirując między workami, beczkami i kadkami; — trzeba uważać, żeby w co nie wdepnąć.. zaraz na lewo skręcimy, Tałałeju Iwaniczu, i już potem prosto na schody na górę...

— To są jakieś lochy, — mruczał Tałałej, podwijając poły jasnego paltota, koloru przegotowanej śmietanki.

— Lochy, — śmiał się Porfiry, — Boże odpuść... to Moskwa! Proszę na schodki, Tałałeju Iwaniczu!..

Schody mimo że były kręcone, przecież dosyć szerokie. Za chwilę znaleźli się w małym przedpokoju z oknem wychodzącem na błotnisty podwórzec. Pierwszą spotkaną osobą była niańka, „uwędzony czart“ Porfirego, czyszcząca na wieszadle jakieś okrycie.

— Przywitaj drogiego gościa, wydro- — zakomenderował Porfiry. — Poznajesz Tałałeja Iwanicza?

— Jakżebym mogła nie poznać! Takiego pana ślicznego o wiorstę bym poznała... Witam dobrodzieja Tałałeja Iwanicza, i o cenne zdrowie pytam.

— Tylko bez wszelkich rozgadywań się. Nie Tałałeja Iwanicza brać na kawały... Bierz palto i wieszaj z uszanowaniem... Pozwól pan kapelusik Tałałeju Iwaniczu... Panience idź prędko zameldować drogiego gościa Tałałeja Iwanicza... Proszę do salonu... tędy na prawo... Toż się to ucieszy panienka... żeby z radości nie umarła... A czegóż ty, poczwaro leśna, jeszcze tu jak dąb stoisz? — odskoczył od Tałałeja do niańki Porfiry. — Jazda do panienki zameldować...

— Jakiej panience durnowaty półgłówku?

— Marji Tymotejewnie, owco!

— Tyś zupełnie stępił swoją połówkę głowy w Moskwie... Maniusia—panienka! Ach ty kożle zezooki! Od kiedyż to ona do państwa zapisana?

— Głupstwo! — z pogardą popatrzył z ukosa Porfiry, — nie ma to pojęcia o życiu stołecznem, a drze się do Moskwy! Wydra!

Tałałej już chwilę znajdował się w czyściuteńkim saloniku z oknami na ulicę wychodzącemi. — Nie słuchał przekomarzania się Porfirego „z uwędzonym czartem“, ale z bijącem sercem wsłuchiwał się w szmer dochodzący z drugiego pokoju. —

„Ona oto zaraz wyjdzie, a mnie febra trzęsie... djabli nadali taką głupotę... żeby nie módz zapanować nad sobą“ — myślał sobie patrząc w lustro, które odbijało twarz zbladłą ze wzruszenia... Siadł na najbliższem krześle, ale za chwilę wstał i przeszedł się po saloniku. „Czego nie przychodzi... Tuż jest obok... i nie przychodzi...“ Tałałej usiadł znowu i znowu powstał. Wyjrzał przez otwarte okno, przez które do pokoju lekką falą wpadał gwar miejski, szeroko otworzył usta, bo czuł, że mu brak powietrza. Gdyby tak w tej chwili była weszła Marja Tymotejewna — to nie byłby w stanie wymówić ani słowa... Lecz jej nie było i Tałałej po trochu przychodził do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W tym samym dniu odbyło się zgromadzenie w Zasowie z równie pomyślnym wynikiem.

Zagaił je ks. dziekan Krośnieński, przewodniczyli: Pietrucha i Ćwik, włościanie, pióro prowadził ks. Mazur.

Wysłannicy centrum przedstawili cel przybycia, zachęcili lud do pracy w kierunku wyboru posłów, znających potrzeby wsi i całego kraju. Program realny, jak połączenie obszarów dworskich z gminami, zdrowa parcelacja, związki rolnicze i t. d. bardzo się podobało wieśniakom, to też prosili, by Centrum urządziło jeszcze taki wiec w Zasowie. W dyskusji zabierali jeszcze głos. ks. dziekan Krośnieński, ks. Mazur i hr. Lubieński. Poddany temat o kwestjach rolniczych długo był rozstrząsany przez Zasowian, którzy do późnego wieczora. podzieleni na grupki, dyskutowali przy kościele i w kółku rolniczem.

# Rola żydów w rewolucji.

### III.

Skąd powstały pogromy żydowskie i dla czego przybrały takie ogromne i takie barbarzyńskie rozmiary? Czyż rząd sam jeden, byłby w stanie zorganizować takie rzezie w wielkich i ludnych miastach, jak Odessa, Kiszyniew, Homel, itd., gdzie żydzi stanowią ogromny procent, albo nawet większość ludności? W Odessie i Kiszyniewie żydów jest conajmniej połowa, w Homlu ludność chrześcijańska jest raczej nieliczna. A jednak wszędzie pogrom powiódł się doskonale, nigdzie żydzi nie potrafili się obronić, — o ile wogóle bronić się próbowali. Zapewne, — działała tu znana tchórzliwość żydowska, a także ta okoliczność, że mimo niezbitych dowodów bezpośredniego uczestnictwa rządu w pogromach, — żydzi oddawali się zawsze pod opiekę policji, licząc na swoje „patrjotyczne“ zasługi. Wówczas jednak wpadali z deszczu pod rynnę...

Że rząd nietylko wiedział o pogromach, ale je popierał, a nawet przygotowywał, to wykazał niezbicie książę Urusow, w swej mowie wygłoszonej na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy.

Jego rewelacje są tak sensacyjne, i rzucają tak jaskrawe światło na moralny poziom rosyjskiego czynownictwa, że warto poznać je cokolwiek dokładniej. O ich ścisłej autentyczności wątpić nie sposób, gdyż ks. Urusow był niedawno jeszcze wiceministrem spraw wewnętrznych, i tajemnice policyjnego wydziału tego ministerstwa znał dokładnie.

W Petersburgu, — mówił ks. Urusow, — r. 1905 w domu nr. 16 na Fontance, pracowała w oddzielnym pokoju departamentu policji maszyna drukarska, nabyta z funduszów departamentu za sumy skarbowe.

Do maszyny delegowano oficera żandarmów w stroju cywilnym, Komisarowa, który z kilku pomocnikami gorliwie przygotowywał wspomniane proklamacje.

Tajemnica tej tajnej drukarni była tak dobrze strzeżona, a działalność organizatorów była tak spiskowa, że nietylko ministerjum, ale nawet w departamencie mało kto wiedział o niej.

Robota spółki, której organem była drukarnia, odbywała się widocznie z powodzeniem, skoro na pytanie człowieka, który przypadkiem wpadł na ślad organizacji, Komisarow odpowiedział:

— Pogrom urządzimy, jaki nam się podoba. Jeżeli się podoba, na 10 ludzi, jeżeli się spodoba na 10.000.

Panowie. To frazes historyczny.

Dla wiadomości posłów Kijowian dodaję, że w Kijowie na d. 16 lutego był oznaczony pogrom na 10.000. Udało się mu zapobiedz.

Prezes rady ministrów, dowiedziawszy się o tych faktach, jak mówią, dostał pierwszych ataków astmy. Wezwał Komisarowa, który zdał raport ze swoich czynności i pełnomocnictw. Po upływie kilku godzin w departamencie nie było już ani maszyny, ani proklamacji, ani oryginałów. Pozostał pusty pokój.

Te rewelacje, którym ze strony rządu nikt nie zaprzeczył, — wyjaśniają dokładnie, gdzie było źródło główne i główna sprężyna strasznych pogromów, które spadły na żydów, — ale trudniej wyjaśnić dlaczego rząd znajdywał tak chętne i liczne narzędzia dla wykonania swoich zamysłów. Dopomagała mu w tem ogólna nienawiść ludu rosyjskiego do żydów, która potrzebowała tylko lekkiej podniety, aby wybuchnąć z żywiołową siłą. I nigdzie, nie znaleźli żydzi obrony, ani w inteligencji rosyjskiej, ani u zorganizowanych robotników rosyjskich. Jeżeli rzezie i rabunki urządzał prawie wyłącznie motłoch, — to inne warstwy ludności były przynajmniej biernymi świadkami pogromów. Nawet socjaliści nie mogli lub nie chcieli wystąpić czynnie po stronie żydów.

Jeżeli podkreślamy ten fakt, to dlatego, ponieważ uwydatnia on żydowską nikczemność. Żydzi płaszczyli się zawsze przed rządem rosyjskim i schlebiali najgorszym instynktom rosyjskiego ludu, podniecając go nawet przeciwko Polakom i katolikom. Rosja odwdzięczyła się im... pogromami.

A cóż warci wobec tego ci żydzi, którzy masowo podpisywali pożyczkę rosyjską, i dostarczali w ten sposób rządowi rosyjskiemu środków do urządzania nowych rzezi żydowskich...

Moralna kultura żydów i biurokracji rosyjskiej stoi na tym samym poziomie. Ci dwaj przeciwnicy warci są siebie wzajemnie...

# Szkoła robót kobiecych.

Od lat 24 istnieje szkoła, poświęcona pracy cichej, a wydatnej, kształcąca młode, pracowite, a częstokroć uzdolnione pracownice w zakresie robót kobiecych. Dwadzieścia cztery lat to okres czasu długi bardzo, toć to ćwierćwiekowy wnet jubileusz obchodzić będą te kursa robót kobiecych, założone początkowo w roku 1882 przy szkole św. Scholastyki, a obecnie istniejące oddzielnie, utrzymywane kosztem miasta i subwencją wydziału krajowego.

Początkowo była to instytucja skromna, licząca 60 uczennic — dziś, rozwijając się coraz pomyślniej, doszła do pokaźnej liczby 160 frekwentantek. Ale nie liczba tu decyduje, lecz jakość uczenic, zdolność ich i pracowitość, oraz rozwój nauczania w szkole, — a że pod tym względem szkoła stoi na wyżynie, jakiej pozazdrościćby nam mogły inne podobne szkoły, nietylko w Austrji, do wiodła tegoroczna wystawa prac uczennic, — urządzona bez hałasu i reklamy i ogłoszona jedynie drobnymi afiszami — które uszły z pewnością uwagi ogółu; nie dostrzegły ich nawet takie osoby, które z chęcią i przyjemnością zobaczyłyby, z jakim skutkiem pracuje się w naszej krakowskiej przemysłowej szkole dla kobiet.

I taka skromność, przeciw której nawet zaprotestować trzeba, stała się poniekąd krzywdą dla szkoły przez to, że nie zwróciła na nią szerszej

# Poezja polska po 1863 roku.

### II.

Do gromadki grupującej się koło krakowskiego „Życia“ należał pośrednio autor potężnych, połączonych szałem bólu hymnów Jan Kasprowicz. On syn ziemi, jak go pięknie nazwał w swej arcydzielnej, głęboko wnikającej w treść duszy poety książce, Przybyszewski, syn ziemi nie matki, lecz macochy, która spojrzeniem truje wątłą dziecinę, on z niedoli i łez chłopskich wyrosły, jak Konrad walkę z Bogiem stoczył, lecz już nie jak Konrad wzniósł przeciw niebu swe dłonie. Siły, żywiołowości, natchnienia, odczucia piękna, głębin zawrotnych miał ten poeta wiele, ale za to ukochania serdecznego zbyt mało, dlatego mógł się wznieść nawet do świętokradztwa względem ludu, z którego wyszedł, do tej okropnej dla niego pogardy. Nie dziw, że wielki poeta zbyt oddalił się od niego, dążeniami, pragnieniami, celami, że jego artyzm często boleśnie mógł być raniony — ale jest coś, co ten przedział między poetą, a tłumem wypełnić powinno, jest ta najsłoneczniejsza kochanka poety miłość. Brak jej był najokropniejszą tragedyą tego otchłannie głębokiego syna ziemi.

Zdala od tej gromadki trzymał się drugi Anhelli naszej poezji współczesnej Stefan Żeromski. Pesymista z duszą idealisty, owiany cichym, beznadziejnym smutkiem, ale w tym swoim smutku jakiś dziwnie rzewny i pogodny, on prawdziwy geniusz tego pokolenia, które urodziło się na grobach ojczyzny. Bo któż jest geniusz? geniusz to ten, który trzyma dłoń na sercu czy pulsie swej ziemi i wysłuchiwa jego uderzenia; geniusz to ten, który tajemnice, jakie mu wygwarza serce ziemi, narodu, społeczeństwa wyśpiewać zdoła w pieśni potężnej geniusz nareszcie jest ten, który w duszy swojej jako w zwierciadle czułem odbija najgłębsze przejawy życia narodowej duszy, w sobie je skupia, serce nimi syci, współczuje z nimi, żyje nimi i w dziełach swoich je ludziom wypromienia. Żeromski więc to geniusz, tego społeczeństwa polskiego, któremu po ojcach nawet nic pozostał „pacierz co płacze i piorun co błyska“, pokolenia niewymownie smutnego, łkającego cichą skargą, to buntem otwartym, pod niebem chmurami okrytym, z którego raz po raz nie gromy już lecą — ale spada monotonna, żałosna, jesienna ulewa i płacze wichrową skargą i szumi zwiędłymi liśćmi i suchotniczym duszom mrzeć każe, choć słońca pragną, choć życia pragną, choć wyzwolenia pragną. On jest tego pokolenia pieśniarzem, on wyrazem jego najszlachetniejszych pragnień w bólu szalonym zrodzonych. Trzyma Żeromski, jak każdy geniusz dłoń na sercu najlepszych jednostek swego narodu, bez kreśnie smutny jego smutkiem. Ale ten smutek jego, ten ból jego — to jakiś przedziwnie jasny, Chrystusowy. Żeromski to pełen nieziemskiego blasku pesymista, święcący wśród rozpacznego społeczeństwa ideę metafizycznego obowiązku.

Kiedy Przybyszewski przybył do Krakowa, Kazimierz Tetmajer miał już szerokie uznanie i sławę znakomitego poety. Był on chlubą Warszawy, w której mu żyć wypadło. Otwierały się przed nim salony i przyjmowano poetę władającego przepiękną wiersza formą i śpiewającego o miłości. Kobiety szalały za nim, jego nieokiełzany temperament ich pożądał — i pozostał podobno w literaturze jako bardzo wybitny poeta erotyczny. Taką dostawszy raz etykietkę, włożony w odpowiednią szufladkę ani rusz z tej szufladki wydostać się nie mógł, choć lutnia jego wiele szerszą posiadała skalę. Tetmajer zbliżony jest rodzajem talentu do Sienkiewicza, po helleńsku wyczuwa piękno, plastyk znamienity, malarz pejzaży, dźwięków, woni pod zmysły podpadających — nie miał nigdy w całej swej twórczości nic mistycznego. Wystąpił w czasach smutnych, pełen żądzy kochania, w braku innych, wyższych przedmiotów miłości zwrócił ją do kobiety jakby bólu pełen, że dla ukochania płomiennych celów oddać jej w tem jego społeczeństwie nie było mu przeznaczonem. Rwał się do światła i do słońca, a promykami, które zdobywał, wieńczył czoła... kobiet. To była tragedya jego i tragedya dni tamtych. Śpiewał cudowne baśnie o Tatrach miłości i zachwytu pełen, o tym ludzie podtatrzańskim jurnym, zdrowym i tęgim, barwnego, ślicznego eposu karty wyprządł, a kiedy w czasach naszych słoneczną nadzieją brzemiennych o „Rewolucyi“ zaśpiewał blado, bo z wnętrza jej nie wyszarpał — etykietka erotyzmu pomściła się na nim, raz zdobyta, przylgnęła do niego wiele silniej. Erotyczny poeta o rewolucyi śpiewać nie może, tak, czy podobnie powiedziano. A przecie poeta tej skali, miłości i ognia syty, horyzonty szerokie posiadający i duszę ukochania stęskniona do głębszych zagadnień wznieść się zdoła. Tetmajer pono w szufladce erotycznej pozostał.

Lucyan Rydel znowu chluba Krakowa i jego salonów, oryginalnem małżeństwem wsławiony, poeta niedużej miary ale mistrzowską formę posiadający, klasyk z duszą romantyka, nie wnoszący do poezyi polskiej nic nowego, po znakomicie zrobionem a i pięknem „Zaczarowanem kole“, jedyny z całej t. z. „Młodej Polski“ uznany przez Tarnowskiego, przeszedł przez krakowski „Sturm u. Drang“, który jednak żadnego śladu w nim nie zostawił. Jest to poeta dużej literackiej i artystycznej kultury i przez to znakomity tłómacz Homera i jako taki zapewne trwale w literaturze naszej pozostanie.

W „Życiu“ Przybyszewskiego drukował pierwsze swoje utwory Tadeusz Miciński, który potem wsławił się w zbiorku pod napisem „W mroku gwiazd“. Dusza to szlachetna, czysta i dostojna, ku wysokim przeznaczeniom dążąca, a przeświadczona boleśnie o tem, że jest bogiem, ale bogiem bez wieczności, królem, ale królem bez korony, że jest od bólu i męki zczerniały a więc na termopyle naród nie powiedzie. Przeświadczenie to znowu jest tu tragedyą. A kiedy poeta ze źródeł duszy polskiej chce zaczerpnąć wody cudownej, kojącej i krzepiącej, któraby ożywiła skamieniałego Druida — znajduje w niej pełne, głębokie ukojenie, znajduje nawet życie, ale życie dawne, choć piękne i wielkie, ale na Termopyle wieść go nie mogące. Zostanie on bogiem bez wieczności i królem bez korony, bo o czyn z głębin życia pełnego, świątecznego naszej doby współczesnej się nie pokusi, zresztą pokusić się nie zdoła.

i baczniejszej uwagi. A była to rzeczywiście wystawa, zasługująca na to, ażeby przypatrzeć się jej dokładnie. Wystawa szkolna, a robiąca mimo to wrażenie wystawy przemysłowej raczej, ukazująca, ile rzeczy możnaby wyprodukować w kraju ładnie i dobrze, nie wysyłając rokrocznie setek tysięcy zagranicę.

Pięć sal objęła wystawa. Pierwszą zajęły koronki klockowe, i point-lace; drugą bielizna, szyta ręcznie i maszynowo, oraz roboty ozdobne, wchodzące w zakres bielizny; trzecią roboty szydełkowe, siatkowe, pasmanterje i roboty warsztatowe tkackie; czwartą salę zajął kurs krawiecczyzny, a w piątej pomieszczono haft artystyczny. Było więc na tej wystawie wszystko, co wchodzi w zakres robót kobiecych ręcznych i wszystko, co mogło wzbudzić duże zainteresowanie wśród pań zwłaszcza, które, o ile wiedziały o wystawie, zwiedzały ją wcale licznie i oglądały przedmioty wystawione z przyjemnością, a nieraz z zachwytem.

Przejdźmy kolejno salę po sali. Pierwszą — jak wspomniałem — zajęły koronki klockowe i point-lace, widzieliśmy tu więc serję próbek, na których przeprowadzono naukę przeróżnych motywów, wchodzących w zakres koronki; dalej sztuczki wstawek (p. Karyłowska) i koronek dla ozdoby bielizny, chusteczki misternie wykonane przez panny Kuczyńską, Łapińską i Schönbergówne, koronki kościelne i alby wykonane przez dzieci z zakładu p. Żurawskiej, kapy na łóżka, serwetki, poduszki na kapę, kołnierze itp. Dla obznajomienia publiczności z techniką wykonywania koronek ustawiono kilka warsztacików z zaczętemi robotami. Przedstawione są też rysunki koronek, przygotowane do reprodukcji i gotowe reprodukcje tych rysunków, czyli t. zw. wykalanki (Klöpperbriefe), na których wykonują się koronki. Wzory te o motywach oryginalnych i bardzo urozmaiconych, wykonane nader subtelnie, są dziełem samej kierowniczki kursu, oraz panny Karyłowskiej. Wartość tych koronek ocenić można dopiero należycie przez porównanie z takimiż samymi sprowadzonymi za drogie pieniądze z zagranicy. Dzięki uprzejmości kierowniczki kursu p. Kornelii Mayreberg mogłem porównać chusteczki koronkowe importowane z wykonanemi w szkole, i porównanie wypadło na niekorzyść pierwszych; rysunek, staranność i sposób wykonania dały wyższość wyrobowi krakowskiej szkoły nad sprowadzaną i drogą podobno chusteczką Karlsbadzką.

Ten dział pracy kobiet ma dużą przyszłość przed sobą, gdyż przy zwiększającem się coraz bardziej zapotrzebowaniu koronek i rosnącej niechęci do koronki maszynowej, jako mniej ładnej i trwałej, stają się koronki klockowe bardzo poszukiwanym towarem i mogłaby po zorganizowaniu ta gałęź przemysłu stać się źródłem skromnego, lecz stałego dochodu. Myśl takiej organizacji rzuciła już lwowska „Pomoc przemysłowa kobiet“ — gdyby się udało myśl w czyn zamienić, tysiące, idące zagranicę zostałyby w kraju.

Sala druga zapełniona jest bielizną wykonaną na dwóch kursach: szycia ręcznego i maszynowego. Widzimy tu bieliznę dziecinną i damską, począwszy od skromnych, lecz starannych pierwszych robót uczennic aż do najwykwintniejszych ozdobionych mereżkami, haftem weneckim i robota „Teneriffa“. Zwracają tu na siebie uwagę prace panien: Skibskiej, Kadulewiczówny, Kosydarskiej Schönbergówny i Bigajówny. Piękny zbiór penuarów, matinki gustownie wykonane, porozmieszczane na manekinach zapełniają dużą salę. Wymienić tu trzeba prace panien: Gleitzmanówny i Rutowskiej oraz efektowny i oryginalny kaftanik poranny, wykonany z barwnych chustek krakowskich przez p. Marję Bachorzównę. Na ścianach porozwieszano rozmaite przedmioty do użytku domowego, serwety, serwetki itd. bardzo gustowne i efektowne w rysunku, wykonane kolorami zharmonizowanymi starannie. Między nimi zwracają przedewszystkiem na siebie uwagę przedmioty wykonane w stylu zakopiańskim, do których pomysłu i rysunku dostarczyła praktykantka szkoły p. Hankiewiczówna. Z jej pomysłami rysunkowymi, prostymi, a mimo to efektownymi nadzwyczaj i zwracającymi na siebie uwagę przez czystość i szlachetność linji, spotykamy się na każdym kroku w tej i następnych salach.

Część tych serwet wykonała ona sama, a część uczennice, między którymi wyróżniły się w tym dziale panny: Guzikowska i Pędziwiatrówna.

Bardzo ładną i efektowną przy swej skromności jest serwetka szara z białym haftem panny Skibskiej.

Dla dokładności sprawozdania pominąć jeszcze nie można prześlicznych wyprawek dla „małych ludzi“, całych w koronkach, haftach i wstążkach, oraz starannie wykonanych wzorów łatania i cerowania bielizny i pończoch, tudzież wzorów znaczenia, wykonanych przeważnie przez wymienione już wyżej uczenice.

---

Podobnie duszą szlachetną, nawet pokrewną Micińskiemu jest Wacław W o l s k i. Nie brak mu kultury duchowej czy artystycznej i ukochania natomiast niema w nim często bezpośredniości odczuwania i zdolności wyławiania w życiu współczesnej duszy dźwięków wiekuistych.

Po przejściu Przybyszewskiego po tej burzy, jaką sprowadził dość długo szlochało niebo nad grobami jakie pozostawił, bądź nad grobami, jakie urość jeszcze miały. „Sturm und Drang“ nie był jeszcze ukończony. Jednostki widocznie bardzo kochające, prawdziwymi talentami obdarzone, w braku przedmiotu miłości śmiercią samobójczą ze świata zeszły. W Warszawie zmarł pełen jasnej i czystej poezyi Stanisław B r z o z o w s k i, w Krakowie Jan W r o c z y ń s k i i Gustaw P o r ę b s k i. Wroczyński talent bardzo już wysokiej skali, choć młodziutko zmarły, bo zaledwie liczył lat 19, Porębski mniej uzdolniony — obaj jednak dosze bliźniacze, obaj znaleźli w bólu swe natchnienia, w bólu, który był najgłębszą treścią najwyższych duchów ludzkości, który wśród wielkich celów i wielkich zagadnień, skrzydła promienne przypinał i gwiazdą geniuszu znaczył, jednak w braku ich smutkiem przepajał serca i wiódł je w kraje rozpaczne. W obu ich jest niepokalanie biała czystość uczuć, która wielką poezyę tworzy. W obu nareszcie czuć pęknięcie serca, i obu niezmiernie bolesne, gorzkie zwątpienie, skarga i smutek grobu.

„Moja prawda stała mi się wzgardą,  
Bolem stała mi się moja miłość,  
Drogę błędną czyni mi i twardą  
Pytań zawiłość.  
Moja świętość stała mi się grzechem,  
Hańbą stała mi się wola dumna  
I łzy moje stały mi się śmiechem,  
Nadzieją trumna.

śpiewa Porębski. Złote zachwyty młodości, wzloty ku Prawdzie, święte, czyste natchnienia, miłość wiekuistą zdeptało szare, posępne życie. Cytowałem strofy powyższe, bo wydały mi się one charakterystyczne, jakby sztandarowe dla naszych t. z. dekadentów. Obaj byli dekadentami, wskutek warunków nader tragicznych, wśród jakich zmuszeni byli wschodzić na wyjałowiałej glebie dnia im współczesnego, żyć tak nie mogli, sił na oczekiwanie lepszych czasów nie mieli, więc szlachetnie i konsekwentnie odeszli.

*Kazimierz Woyczyński.*

---

# KRONIKA

**KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!**

*Kraków, 27 czerwca.*

— **Kalendarzyk kościelny.** We czwartek wigilja Leona papieża wyznawcy i Ireneusza biskupa męczennika; w piątek Piotra i Pawła apostołów; w sobotę wspom. św. Pawła, Lucyny męczenniczki i Emiliany panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We czwartek wschód słońca o godzinie 3.35, zachód o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 16.

— *Konkurs nauczycielski.* Zarząd główny T. S. L. rozpisuje niniejszem: 1) konkurs na posadę nauczyciela z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego z płacą 1400 koron i dodatkiem na mieszkanie w szkole im. Konarskiego w Leszczycach.

2) Konkurs na posadę nauczyciela z uzdolnieniem do nauczania języka niemieckiego przy szkole czteroklasowej połączonej z wydziałową im Tad. Kościuszki w Białej z płacą 1400 koron i dodatkiem na mieszkanie 140 koron. Kandydaci z egzaminem wydziałowym z I grupy będą mieli pierwszeństwo.

W obu wypadkach dodatki pięcioletnie, uzyskane w szkołach publicznych pozostaną w mocy. Nauczyciele, którzy otrzymają od zarządu głównego Tow. Szk. Lud. nominacje na owe posady, winni wnieść podanie do Rady Szkolnej Krajowej o urlop na tej posadzie, którą dotychczas zajmują. Podania wnosić należy pod adresem Zarządu Głównego w Krakowie ul. Szczepańska 7 do dnia 15 lipca br.

— **Zapomogi dla rękodzielników.** Magistrat m. Krakowa ogłasza, że procent w kwocie [illegible] koron od kapitału fundacji Banku hip. we Lwowie dla rękodzielników krakowskich, ma być rozdzielony pomiędzy dwóch rękodzielników bez różnicy wyznania. Podania zaopatrzone w metrykę urodzin, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i kartę przemysłową, zaopinjowane przez przełożonego właściwego stowarzyszenia przemysłowego, należy wnosić do Magistratu najpóźniej do 1 września br.

— **Zatrucie cukierkami.** Jan Michalik, stróż domu pod l. 2 przy ulicy św. Gertrudy, doniósł, że jego 4-letnia córeczka i 2-letni synek zachorowali nagle po spożyciu cukierków, znalezionych w podwórzu. Dzieci odwieziono do szpitala i wdrożono dochodzenie.

— **Wystawa prac rysunkowych** uczniów **państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie,** otwartą będzie w gmachu szkolnym przy ul. Gołębiej l. 20 we czwartek 28 bm. o godz. 9—12 w południe i od 3—6 po południu, w piątek zaś 29 bm. od 9—1 w południe. Wstęp wolny.

— **Ze schroniska Lubomirskich.** W kronice porannego nr. „Gł. Nar.“ z poniedziałku dn. 25 bm. w sprawozdaniu z popisu w Schronisku ks. A. Lubomirskiego, mianowicie nieobecnego dyrektora ks. *Langa*, zastępował ks. Hlond, kapelan zakładu, nie p. Müller, który jest starszym nadzorcą wychowanków.

— **Czesi a przemysł galicyjski.** Izba handlowa i przemysłowa w Pradze urządziła 20 bm. zebranie tamtejszych przemysłowców i dyrektorów instytucji finansowych dla wysłuchania referatu dra Battaglii o stanie i warunkach rozwoju przemysłu galicyjskiego, o kolonizacji przemysłowej Galicji zakrajowymi kapitałami i fachowcami, wreszcie o środkach, którymi kraj i gminy rozwojowi przemysłu wogóle, oraz takiej kolonizacji przemysłowej w szczególności przychodzą z pomocą (uwolnienie od dodatków do podatków, pożyczki z funduszu przemysłowego, pierwszeństwo dla wytwórstwa krajowego przy dostawach, bezpłatne oddawanie gruntów gminnych pod budowę fabryk i t. d.) Sprawa spotkała się u zebranych z wielkiem zainteresowaniem i z zasadniczo sympatycznem przyjęciem, o które oparły się następnie pierwsze kroki porozumiewawcze, zmierzające do wysnucia realnych konsekwencji.

— **Teatr ludowy powtarza** czwartkową premierę „Szatańskiej pary“ Z. Parviego w sobotę dn. 30 bm. Role główne w dramacie odtwarzają pp. Teodorowiczówna, Radosław i Frączkowski. Jeden z autorów sztuki odtwarza charakterystyczne wnętrze „ogródka“ podmiejskiego, gdzie spotkać można wszelakie kategorje tych „nizin społecznych“, które autorowi dostarczyły wątku dramatycznego.

Z najbliższych nowości śpiewnych będzie w teatrze na ul. Rajskiej: „Nitouche“. Próby wokalne już się rozpoczęły. W bieżącym tygodniu powtórzenie: „Królowej przedmieścia“ (piątek, godz. 3) i „Wesołego Ignasia“ (niedziela, godz. 3) oraz „Kościuszko pod Racławicami“ (piątek i niedziela wieczorem.)

— *Nowe ozdoby Krakowa.* Ulica Karmelicka, w której dotychczas znajduje się aż 14 szynków, ma być ozdobioną nowym żydowskim szynkiem w narożniku ulicy Karmelickiej i Ambrożego Grabowskiego. Spodziewamy się, że ani Magistrat a tem mniej Rada miejska, nie pozwolą na tę inwazję żydowską w ulicę Karmelicką zwłaszcza, że Magistrat uchwalił niedawno kontyngent wszystkich szynków w całem mieście, a według tego kontyngentu okazało się, że w ulicy Karmelickiej najduje się o *dwa szynki za wiele,* które muszą i powinny być co rychlej skasowane. Tymczasem, zamiast skasowania dwóch nadliczbowych szynków ma być dane pozwolenie otwarcia trzeciego!

Przy sposobności poruszymy także sprawę szynków w innych ulicach, a zwłaszcza w śródmieściu, gdzie ich liczba urąga wszelkim zasadom racjonalnej potrzeby.

— **Rekolekcje dla nauczycielek** wiejskich ziemi krakowskiej i najbliższych powiatów odbę

dą się w roku bieżącym w klasztorze P. P. Urszulanek w Krakowie przy ul. Starowiślnej. Panie nie mające umieszczenia w mieście, znajdą je tamże. Koszta pobytu będą pokryte z funduszu na ten cel przeznaczonego. Wstępna nauka odbędzie się 1-go lipca w niedzielę o g. 7 wieczorem. Zakończenie 5-go we czwartek rano.

— **W wyższej szkole handlowej** w Krakowie w bieżącym roku szkolnym otrzymało absolutorja czterech uczniów Polaków: Ożarowski hr. Jerzy, Pohorski Michał, Tatara Mieczysław i Wojnarski Józef Jan, oraz 6 uczniów żydów. Taki mniejwięcej stosunek uczniów żydów do Polaków utrzymuje się stale w owej szkole, świadcząc smutno o niezrozumieniu u nas wartości szkoły handlowej.

Uzupełniającą szkołę handlową ukończyli: Czechowski Mieczysław, Kaim Kamil, Morawski Romuald, Nowak Edward, Pauli Lucyan, Piotrowski Jan, Proszek Władysław, Riss Juljan, Schmaus Zygmunt, Szulc Władysław i Wręzlewicz Jan.

— **Od adwokata dra Feliksa Czesnaka** otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do notatki, w kronice porannego numeru (Nr. 301) Szanownego pisma z dnia 25 czerwca 1906 r. pod napisem „Nowe... zwycięstwo“ umieszczonej, proszę w myśl paragr. 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ następującego sprostowania (!) względnie wyjaśnienia:

Na zebraniu Izby adwokackiej, które się odbyło w sobotę 23 bm. zabrałem głos nie w obronie jakiejkolwiek osoby, lecz w obronie ustawy.

W myśl bowiem paragr. u. 21 ord. adwok. ma każdy raz w poczet adwokatów wpisany prawo zmieniać swoją siedzibę urzędową dowolnie, obowiązany jest tylko tak izbę, w której obrębie dotąd urzędował, jak i izbę, do której okręgu przesiedlić się zamierza, o tym swoim zamiarze zawiadomić (die Anzeige erstatten).

Ponieważ jednak Wydział tutejszej Izby adwokackiej odmówił p. drowi Nebenzahlowi, już będącemu adwokatem i w poczet adwokatów już raz wpisanemu przyjęcia tego zawiadomienia do wiadomości i ponownie jego kwalifikacje tak, jak to ma miejsce przy wpisie, rozpatrywał, co się wyraźnemu, wyżej przedstawionemu przepisowi ustawy, mojem zdaniem, sprzeciwia, przeto — nie chcąc do naruszenia ustawy dopuścić, stanowisko swoje na zebraniu Izby wyłuszczyłem.

Te tylko względy ściśle ustawowe spowodowały mnie do wystąpienia przeciw uchwale Wydziału zwłaszcza, że uważam adwokatów za powołanych do czuwania nad tem, by sądy i wszystkie władze przestrzegały ustaw, co sprawia, że jest ich pierwszym i kardynalnym obowiązkiem bezwzględnie i jak najskrupulatniej przepisów ustawy we własnym zakresie działania przestrzegać, bo wszelkie naruszenie ustawy jest bądź co bądź mieczem obosiecznym.

Rzeczowe więc tylko względy, bo osoby nawet nie znam, — skłoniły mnie do postawienia wniosku o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Wydziału i o przychylenie się do uzasadnionego w ordynacyi adwokackiej rekursu p. dra Nebenzahla.

*Dr. Cseszna*k *Feliks.*

Nawet nieprawnik pozna po przeczytaniu powyższej deklaracji, że nie jest to sprostowanie po myśli paragr. 19 u. p., i dziwimy się p. drowi Czesnakowi, że się powołuje na ten paragraf. To też pismo jego zamieszczamy nie z obowiązku prawnego, ale ze względów zwykłej lojalności, — jakkolwiek w niem nawet faktycznego sprostowania niema, — a raczej znaleźć tam można potwierdzenie faktu przez nas przytoczonego.

— **O miejscu w tramwajach.** Inspekcja generalna kolei państwowych zwołała w Krakowie komisję celem ustalenia, jaka ilość osób może zająć miejsca, na platformach tramwajowych, wozów starego typu.

Komisja, w której brali udział p. Jusznowski z Wiednia, wicesekretarz Mag. dr. W. Eminowicz, inż. budow. miejskiego p. Gałuszka i nadkomisarze policji pp. dr. J. Broszkiewicz i M. Wolaniecki, oraz dyrektor tramwajów p. Fischer, postanowiła, aby na platformie przedniejmieściło się osób 5 na tylnej osób 7.

— **W seminarjum nauczycielskim** otwartą została wystawa robót i rysunków, która trwać będzie do 30 bm.

Wystawa otwarta od 9—1 i od 3—7.

—o—

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Ksiądz Marek“, poem. dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

Piątek o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“ obr. hist. w 6 odsl. W. Lasoty (ceny zniżone do połowy). o godz. 7 „Warszawianka“ pieśń 1831 r. nap. S. Wyspiański; „Konfederaci Barscy“ dr. 2 akt. A. Mickiewicza.

Sobota: Wesele“ dram. w 3 akt. S. Wyspiańskiego.

—o—

**Opera lwowska w Krakowie.**

Niedziela „Halka“ opera w 4 akt. St. Moniuszki.

W poniedziałek 2. lipca: „Chopin“ opera w 4 aktach G. Oreficego.

we wtorek 3 lipca: „Tyrolka“ operetka w 3 aktach R. Eyslera. (

we środę 4 lipca: „Rycerskość wieśniacza“ opera w 1 akcie P. Mascagniego: „Pajace“ opera w 2 aktach R. Leoncavalla

we czwartek 5 lipca: „Sztygar“ operetka w 3 aktach J. Zellera.

w piątek 6 lipca: „Chopin“ opera w 4 aktach G. Oreficego.

w sobotę 7 lipca: „Tyrolka“ operetka w 3 aktach R. Eyslera.



— **Kronika lwowska.** (Od naszego kor.) Nad znanym referatem dra Dwernickiego „o reformie prawa małżeńskiego“, a raczej o zniesieniu tegoż prawa w duchu dla katolicyzmu wrogim, toczyła się w sobotę w dalszym ciągu dyskusja, w której zabierali głos przeważnie zwolennicy „reformy“, starający się zająć stanowisko „czysto-społeczne, **pozakościelne i pozawyznaniowe.**“ Na takiem stanowisku stanął, jak sam to zaznaczył, dr. Wasserberger i żądał, aby „jak najenergiczniej domagać się zniesienia anormalnego (!) prawa nierozerwalności małżeństwa.“

P. Janelli, choć zapatruje się nieprzychylnie na możliwość rozwodu, to jednak... I tu następuje cała litania zarzutów i żądań, tak częstych niestety u katolików, stawianych tak nieopatrznie, bez zwracania uwagi na to, że „żądaniami temi pomagają nieprzyjaciołom katolicyzmu. W odpowiedzi na wszystkie dotychczasowe zarzuty i przemówienia zabrał głos ks. Wesoliński i wystąpił przeciw zakusom wprowadzenia na nasz grunt agitacji przeciw sakramentowi małżeństwa, pouczając obecnych, że jak długo jesteśmy katolikami, o nierozerwalności sakramentu małżeństwa, będącego dogmatem, dyskusji nie ma. Skoro państwo — mówił ks. Wesoliński — uznało religię katolicką za prawdziwą, to musi konsekwentnie przyjąć jej cały ustrój a nawet bronić, czyli, że nie może dopuścić się rozwodów, ponieważ nierozwiązalność małżeństwa jest dogmatem Kościoła. Małżeństwo musi być pojmowanem inaczej, a nie tylko jako kontrakt.. Zresztą skądże wiemy, że po wprowadzeniu rozwodów, będzie lepiej, zwłaszcza że już Francja nastręcza nam aż nazbyt wiele smutnych doświadczeń. Wielu ze zwolenników rozwodu chlubi się swym „altruizmem“, a przecież na dnie całej akcji za rozwodami nie drzemie nic innego, jak tylko ślepy egoizm jednostek.

Ostatnim mówcą był sam referent dr. Dwernicki, który reasumując wyniki dyskusji stwierdził, że przemawiał „jedynie ze stanowiska świeckiego“ — a więc bądź co bądź ze stanowiska, które, jeżeli jest wyłącznem, nie może być rozstrzygającem w sprawie sakramentu.

W poniedziałek wieczorem odbyło się zgromadzenie konstytuujące Towarzystwa im Dekerta. Celem Tow. jest roztoczenie opieki nad wychowaniem i kształceniem młodzieży rękodzielniczej i handlowej przez zakładanie burs.

Po obszernej dyskusji w której zastanawiano się organizacją, sposobami wyzyskania funduszów i t. p., przystąpiono do wyboru wydziału. Wybrani zostali: zwierzchnikiem p. Edward Machan, zastępcami zwierzchnika pp. Stanisław Majerski i Józef Neumann, sekretarzem p. Stanisław Piątkowski, skarbnikiem p. Bolesław Mikuliński, członkami wydziału: pp. Aleksander Lewicki, Ferdynand Ohly, Michał Olszewski, Józef Szeremeta, Jan Służewski, Jan Stankiewicz, Franciszek Tenerowicz, Michał Walichiewicz, zastępcami wydziałowymi pp. Stanisław Getritz, Władysław Cirin, Emil Czerniawski, Józef Frühlauf; do komisji kontrolującej weszli pp. Bolesław Lewicki, Zygmunt Piotrowicz, dr. Jan Stesłowicz.

W lokalu własnym Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbyło się w poniedziałek doroczne Walne zgromadzenie tegoż Stowarzyszenia.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania i udzieleniu wydziałowi absolutorjum, mianowano członkami honorowymi: prezydenta miasta p. Michalskiego, ks. Lubomirskiego i dra K. Czarnika.

Wybory kuratorów i wydziału dały wynik następujący: Kuratorami wybrani zostali pp. E. Krzen, ks. Lubomirski, St. Platowski, dr. T. Skałkowski, dr. Czarnik, ks. Świsterski i Walichiewicz, członkami wydziału pp. Borkowski, Bieniarz, Früauf, Gürsching, Ilasiewicz, Laskowski, Lech, Obmiński, Witowski, Bieniarz, Kiełbusiewicz, Kobryń, Mochnaczewski, Piękosz, Rachwał, Tyczka, Roch i Góralewiz.

—*—

— **Tarnów** 26 czerwca. (Z tow. ogrodniczego. — Festyny. — Ze zgromadzeń).

Walne zgromadzenie Tow. ogrodniczego w Tarnowie odbyte dnia 24 bm. w sali ratuszowej, pod przewodnictwem prezesa dra Mieczysława Gałeckiego, zgromadziło bardzo szczupłą garstkę osób. Prezes przedstawił działalność Towarzystwa za rok ubiegły, konstatując rozwój tegoż, pomimo szczupłych środków. Następnie odczytał sekrtarz Towarzystwa protokół z ostatniego walnego zebrania, który przyjęto do wiadomości. Na wniosek p. Bauma członka komisji kontrolującej, który zażądał także, by w sprawozdaniach wyszczególniano dokładniej ilość członków, płacących wkładki, gdyż Tarnowskie Tow. ogrodnicze ma wkładki trojakiej wysokości, oraz by wydział uregulował sprawę zaległości we wkładkach, zwolniono skarbnika od odczytania sprawozdania kasowego, i uchwalono Wydziałowi oraz skarbnikowi absolutorjum. Przy wyborze uzupełniającym ustępującego częściowo Wydziału, wybrani zostali panowie: Pankowicz, Tabeau, Ściborowski i Młynek, na zastępców zaś pp.: Dyduch i Łazarski. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Wierzyckiego i Bauma. P. Młynek wniósł, by dla sekretarza Towarzystwa przyjąć pomoc kancelaryjną, Walne zgromadzenie uchwaliło Wydziałowi na ten cel kredyt do kwoty 100 koron. P. Czerwiński żądał, by wiadomość o odbywać się mających zebraniach miesięcznych członków Towarzystwa, drukowano nie tylko w miejscowych pismach, lecz także i w innych dziennikach krajowych. P. Łazarski zapytuje, czy już uregulowano sprawę 10 udziałów Spółki sadowniczo-ogrodniczej, stanowiących majątek Towarzystwa. Na wyjaśnienie prezesa, iż udziałów tych na razie zrealizować nie można, gdyż spółka rzeczona znajduje się w likwidacji, p. Maciaszek, jako jeden z komitetu likwidacyjnego zapewnił Towarzystwo, iż pokrycie na udziały jest, należy tylko się zatrzymać, póki przeroby owocowe własnością spółki będące nie zostaną spieniężone. Na wniosek p. Bauma Walne zgromadzenie uchwaliło znieść się z Prezydjum miasta co do działalności komitetu ku upiększeniu miasta, w swoim czasie zawiązanego.

Festyn urządzony na rzecz sympatycznego stowarzyszenia „Ojczyzna“, nie miał w sobie tej tak właściwej festynom werwy i wesołości. Widocznie komitet za mało pomyślał o tem, by publiczność czemś zająć.

Komisja zabawowa „Sokoła“ urządza 1 lipca festyn w ogrodzie miejskim. Nowością będzie konik zwierzyniecki, z Krakowa zapożyczony.

Zgromadzenie ludowe w Tarnowie w dniu 24 bm. odbyło się przy iście imponującym udziale około 40—50 robotników i około 100 wyrostków, tak, że referent towarzysz Haeker z Krakowa, nie miał wielkiej ochoty do przemawiania do tak licznego zebrania.

Popołudniu tego samego dnia odbyło się w Wierzchłowicach zebranie ludowe przy również słabym udziale wiecowników. Na wiecu byli obecni poseł Olszewski, Stapiński, dalej liczny zastęp socjalistów z Tarnowa. Przemawiał nadzwyczaj mdło Stapiński i Olszewski, którego mowa pod każdym względem górowała i odbijała od mów innych. Gdy jeden z tarnowskich socjalistów zabrawszy głos zaczął występować prowokująco, obecny na zgromadzeniu komisarz Starostwa Żukotyński rozwiązał zebranie. Jednym z ciekawszych momentów zgromadzenia, był referat Stapińskiego o reformie prawa w ogóle, w którym Stapiński chciał się dać poznać jako jeden z wielkich znawców prawa. Efekt jednak zawiódł.

## Z Rady państwa.

**Wiedeń.** (Izba posłów). Zgłoszono kilka interpelacji w sprawie zamierzonego podwyższenia porta od listów. Nastąpiła dalsza dyskusja nad prowizorjum budżetowem.

Prezydent ministrów B e c k oświadcza, że są dzi, iż ma prawo nazywać nowy gabinet rządem parlamentarnym. Usprawiedliwienie tej nazwy daje zapatrywanie rządu, że tylko w żywej czynności parlamentarnego organizmu może nastąpić uzdrowienie życia publicznego. Rząd stoi na stanowisku, że musi się znaleść droga, któraby umożliwiła wzajemne porozumienie i poparcie rządu. Mimo to uchwalenia prowizorjum budżetowego, rząd nie uważa za dowód zaufania. Albowiem zaufanie Izby zdobyć chce dopiero po dokonanych czynach swoich. Minister spodziewa się, że zaufanie to zdobędzie, a mniej lub więcej platoniczne stanowisko wybitnych stronnictw tej Izby nie będzie wystarczającem. A platonicznem nieco było stanowisko, jakie wczoraj zajął Szanowny przedstawiciel Koła polskiego. Chcę chętnie uznać, że Koło polskie podaje mi rękę, ale rękę, dla której zastrzega sobie zupełną wolność. Mimo to chcę tę wolną rękę serdecznie uścisnąć, bo między rządem a stronnictwem, które dzięki swemu państwowemu pojmowaniu potrzeb monarchii zawsze okazywało zupełne zrozumienie, zawsze możliwą będzie wzajemna kooperacya.— Szanowny mowca Koła polskiego zarzucił obecnemu rządowi brak dostatecznego programu ekonomicznego. Wobec tego oświadczam, że rząd także pod względem ekonomicznym posiada ściśle opracowany program. Dziś tylko o nim mówić nie mogę i zaznaczę, że rząd będzie dążył do tego, aby uwzględniać ekonomiczne potrzeby poszczególnych krajów, aby rozszerzyć i pogłębić produkcję na wszystkich polach i o ile to będzie możliwem, utworzyć nowe źródła produkcji, któreby wszelkim kategorjom ludności wyszły na korzyść.

Minister polemizuje następnie ze Stranskym, który rządowi nie chciał nawet podać wolnej ręki. Ministrowi nic nie jest wiadomem o istnieniu veta w sprawach narodowych. Co do zarzutu braku programu, zaznacza bar. Beck, że programem rządu jest praktyczna polityka austryacka, koncentracya sił ludu, reforma wyborcza, narodowe porozumienie, sprawiedliwa ugoda z Węgrami. Minister sądzi, że taki program jest lepszy i zdrowszy, niż negacja. Mowca nie jest optymistą, ani fantastą, aby sądzić, że zaraz przyjdzie do porozumienia między Czechami a Niemcami, ale zbliżenie się obu narodowości jest teraz tem łatwiejsze, że w jego gabinecie zasiadają przedstawiciele Niemców i Czechów.

Co do reformy wyborczej polemizuje minister z wywodami dr. Ellenbogena, który twierdził, że rząd tylko w celu utrzymania egzystencji ministerstwa broni reformy. Tak nie jest. Decydującym dla gabinetu jest tu obowiązek (Brawa.) **Może głównym obowiązkiem, który objąłem, jest doprowadzić do końca sprawę reformy wyborczej.** Sądzę, że pierwotny projekt uzupełniony projektami ks. Hohenlohego, może stanowić silną podstawę, z której wyjść można. O ile kompromis między stronnictwami przyjdzie do skutku, rząd zgodzi się na wszelką modyfikacyę, która poprze projekt reformy wyborczej. Stanowczo jednak wystąpić należy przeciw wszelkim wnioskom, które projekt reformy narażają na niebezpieczeństwo. Minister prosi o rychlejsze załatwienie ustawy i powtarza waryant znanych słów: **Spieszcie się, spieszcie, spieszcie!** (Wesołość. Głosy: Bardzo dobrze!) Za łatwienie reformy wyborczej przyspieszy dzieło porozumienia się Niemców i Czechów. Chętnie chciałbym także omówić sprawę autonomii, poruszoną tu przez przedstawiciela Koła polskiego, ale jestto teren śliski, więc tylko dziś krótko zaznaczę, że i ja uważam reformę administracji za rzecz pilną i konieczną. Obecna administracja, nie odpowiada dzisiejszym stosunkom, jest przestarzałą i wymaga gruntownej, nowoczesnej reformy (Potakiwania), która musi uwzględnić także w odpowiednim stopniu — autonomię. Liczba instancyj musi być zmniejszoną, odpowiedzialność niższych instancji musi być większa, centralne urzędy muszą doznać ulgi (potakiwania). Bliższe rozwinięcia tych punktów, któ re tu poruszyłem, — podjęcie wielkiego dzieła reformy administracji zostawić należy czasowi, i odpowiednie poczynić przygotowania. Minister kończy swe wywody prośbą o uchwalenie 6 miesięcznego prowizorjum budżetowego (Oklaski.)

Minister kolei dr. D e r s c h a t t a odpowiada na pytanie postawione w ciągu dyskusji, czy należy oczekiwać jeszcze dalszych przekroczeń przy kolejach alpejskich. Oświadcza, że tylko przy dwóch tunelach konieczne są dodatkowe kredyty, które jednakże będą pokryte z oszczędności i rezerw, zawarte zaś w prowizoryum budżetowem częściowe sumy dotyczą nie przekroczeń tylko kwot przypadających na r. 1906; dla tego nie mogą być przeniesione na r. 1907. Na stępnie zapewnia Izbę, że we wszystkich kwestyach postępować będzie z całą otwartością.

Zabiera głos minister skarbu dr. K o r y t o w s k i.

Posiedzenie trwa dalej.

### Komisje.

**Wiedeń.** Komisja budżetowa Izby posłów zebrała się dziś o 9 rano na posiedzenie. Min. handlu F o r s t przedłożył oryginał kontraktu, zawartego między rządem a Tow. adrjatyckiem co do budowy portu w Tryeście. Poseł D o b e r n i g g zgłosił wniosek, aby w interesie pomyślnego załatwienia sprawy przyjąć en bloc pytania, mające być postawione byłym ministrom Koerberowi, Böhm-Bawerkowi i Callowi, oraz aby pytania te tym panom doręczono. Wniosek ten uchwalono, poczem minister F o r z t oświadczył, że rząd uczyni wszystko, aby sprawa w każdym razie została wyjaśnioną i zapewnił, że wszyscy b. ministrowie są do dyspozycji. Ze względów jednak konstytucyjnych rząd ma wątpliwości co do zaproszenia b. ministrów na posiedzenie komisji. W myśl ustawy prawo takie przysługuje tylko takiej komisji, którą wybrano na podstawie wniosku o postawienie rządu w stan oskarżenia, co w danym wypadku nie ma miejsca, chodzi bowiem tylko o przesłuchanie b. ministrów, jako świadków. Minister wnosi więc, aby komisja uchwałę swoją cofnęła.

Zabierało jeszcze głos kilku mówców, którzy twierdzili, że na podstawie regulaminu komisja ma prawo przesłuchiwania świadków lub rzeczoznawców.

Poseł S t a r z y ń s k i oświadczył, że nie ma potrzeby cofać uchwały. Lepiej się stanie, aby ministrowie przybyli na posiedzenie komisji, bo sytuacja w ten sposób się wyjaśni.

Na tem rozprawy przerwano.

Następne posiedzenie w środę.

**Wiedeń.** Nieustająca komisya przemysłowa uchwaliła dziś paragr. 13 A (dowód uzdolnienia w przemyśle handlowym) zestawić w tem brzmieniu, w jakiem uchwalony został przez Izbę wedle wniosku p. Boeheima, natomiast w celu usunięcia sprzeczności z paragr. 38 skreślić w trzeciem czytaniu ustępy od 3 do 6 tego paragrafu. Na wniosek p. Battaglii uchwalono przy art. II (postanowienia przejściowe) zaznaczyć, że co do dowodu uzdolnienia w handlu (paragr. 13 a) dla Galicji, otrzymuje minister handlu prawo oznaczenia czasu wejścia w życie odnośnych postanowień w drodze rozporządzenia. Następnie obradowano nad sprawą głosowania nad paragrafami 37 i 38 A noweli przemysłowej i uchwalono zgodzić się na pośredniczący wniosek p. Battaglii tj. aby paragr. 37 przyjąć wedle wniosków komisji (bo ani rząd, ani Izba panów nie zgodziłyby się na skrajniejsze stanowisko), natomiast paragr. 38 A uchwalić w myśl projektu mniejszości.

## TELEGRAMY.

*(z dnia 27 czerwca)*

**Sprostowanie ksiąg gruntowych w Galicji.**

**Wiedeń.** Komisja prawnicza ukończyła dziś dyskusję nad ustawą o sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicji, poczem projekt ustawy uchwalono wedle wniosków sprawozdawcy Jabłońskiego, który został też wybrany sprawozdawcą dla plenum Izby.

**Urzędowa (!) nagana.**

**Petersburg.** (Pet. aj. tel.) Jak donosi „Inwalid", car udzielił ostrą naganę komendantowi pułku przeobrażeńskiej gwardji przybocznej jenerał-majorowi a la suite, Gadonowi, z powodu braku porządku i dyscypliny w pierwszym batalionie tego pułku.

**Z Humania.**

**Humań** godz. 3 m. 25. (Tel. Wł.) W sobotę oczekują tu pogromu żydowskiego. Wśród żydów panika.

Dnia 23 bm. wybuchł powszechny strejk rolny.

—o—

**Wiedeń.** Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych Eug. Kawińskiego z Gruchnika dla Starej Soli i Adama Sieleckiego ze Lwowa dla Łąki.

**Wiedeń.** Członkami przybocznej Rady celowej z Galicji zostali zamianowani przez ministerstwo skarbu pos. Henryk Weiss z Sassowa, a na prepozycyę Izb hand. Herz Feuerstein z Brodów, Samuel Horowitz ze Lwowa i Zygmunt Resch z Krakowa; zaś zastępcami Leopold Baczewski ze Lwowa, Henryk Fritsch z Krakowa, Zygfryd Karpeles z Brodów.

**Wilno.** (Tel. ag. pet.) Na utworzenie milicji w Białymstoku celem samoobrony, władze nie zezwoliły. Wojsko pozostanie w mieście aż do zupełnego uspokojenia się ludności.

### CENY TARGOWE.

*Kraków, dnia 27 czerwca.*

Za 100 kilogram.

| | | |
|---|---|---|
| **Pszenica biała** | od 17·50 | do 17·90 |
| **Pszenica czerwona i żółta** | „ 17.20 | „ 17·70 |
| **Pszenica węgierska** | „ —·— | „ —·— |
| Żyto krajowe | „ 12 30 | „ 13.50 |
| Żyto węgierskie | „ —·— | „ —.— |
| Jęczmień na krupy | „ 14·20 | „ 14·50 |
| Jęczmień browarny | „ 14·20 | „ 14·80 |
| Jęczmień na paszę | „ 13.— | „ 13 60 |
| Owies z opłatą akcyzową | „ 17·90 | „ 19·10 |
| Proso | „ —·— | „ —·— |
| Jagły | „ 28·— | „ 32·— |
| Tatarka | „ 13·20 | „ 13·70 |
| Kukurydza | „ 15·40 | „ 15 80 |
| Groch | „ 17·50 | „ 23·— |
| Fasola | „ 26·— | „ 42·— |
| Wyka | „ 16·— | „ 17·— |
| Rzepak zimowy | „ 25·50 | „ 26·50 |
| Koniczyna nasienna czerwona | „ —·— | „ —·— |
| Koniczyna nasienna biała | „ —·— | „ —·— |
| Tymotka | „ —.— | „ —·— |

## NADESŁANE.

**Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też za nią nie odpowiada.**

Wydawca i Redaktor odp[owie]dzialny: Dr Antoni Be[...]

W Drukarni »Głosu Na[rodu«] w Krakowie, pod zarz[ądem] S. Tomaszewskiego